

«MOJA» MARYJA (6) WSPÓŁODKUPICIELKA (B)

Tajemnice rajskiego „drzewa”

Stwarzając w samym środku raju „drzewo” (to tylko symbol, więc w cudzysłowie), przez które chciał wypróbować miłosne posłuszeństwo swoich dzieci, odstąpił Stwórca od dotychczasowej linii. Dotąd stwarzał wszystko jako dobre, a tu w „owocach” „drzewa poznania” zawarł dobro pomieszane ze złem. Aby zmotywować ludzi do omijania go z daleka, wymienił tylko jeden rodzaj zła: ściągnięcie na siebie **śmierci**, od której raj był wolny. Nawet zwierzęta dzisiaj mięsożerne pasły się tam z roślinożernymi na zielonej łące i żadne z nich nie było groźne ani dla ludzi, ani dla siebie nawzajem. Niczyjemu życiu nie zagrażały choroby, wypadki, kontuzje, pasożyty, mikroorganizmy chorobotwórcze... Można było spać pod gołym niebem i żywić się owocami, głodu nikt nie cierpiał.

Wiadomo, że z ziemi mieliśmy odchodzić do Nieba, a bezpośrednio po świętym życiu czekało nas to, czego dostąpiła Maryja jako jedyny człowiek wolny od zmazy i skutków grzechu pierworodnego: wniebowzięcie. Odchodzenie Maryi z ziemi obrosło wątkami legendarnymi, wysnutymi z apokryfów, i nawet święci, mający dar poznania niektórych szczegółów życia Jezusa, wyraźnie na nich się opierają. Odbiega od nich jedynie księga, która jest dla Kościoła i całej ludzkości darem samego Jezusa: „Poemat Boga-Człowieka”, którego druk bez korekty i komentarza zlecił sam papież Pius XII. Czytamy w nim, że wolna od fizycznych oznak starzenia się, w duchu posłuszeństwa Synowi żyła Maryja latami w ciszy w ogrodzie na zboczu Góry Oliwnej w domu ogrodnika, podarowanym Jej przez Łazarza i jego siostry. W pewną sobotę (dlatego ten dzień tygodnia poświęcony jej Jej czci) Jej tęsknota za Niebem osiągnęła swój szczyt. Tracąc kontakt z ziemią podczas modlitwy św. Jana (odmawiania Jej ukochanego kantyku „Magnificat”), duchem przeniosła się do Nieba, a po kilku dniach aniołowie zanieśli tam i Jej ciało. Było bezwładne, lecz nie podlegało rozkładowi, więc i żadnego pogrzebu nie było. Jan zobaczył jeszcze powitanie Jej przez Boskiego Syna oraz początek tryumfu, jaki zgotowali Jej wszyscy mieszkańcy Nieba.

Jezus, „Nowy Adam”, ze względu na swoją doskonałą i nieskażoną naturę nie podlegał śmierci jako karze za bunt Prarodzców, jednak poddał się jej w duchu posłuszeństwa Ojcu, aby nas odkupić. Zapewne mógł zanurzyć się w niej jednak w sposób inny, nie tak traumatyczny i wstrząsający, wyniszczający Go do ostatniej kropli krwi, do ostatniego agonicznego spazmu i skurczu, niemal zrywającego Go z krzyża. A przecież oczom świadków umknęła jednak Jego męka duchowa, spowodowana nie tylko ludzkimi grzechami, którymi się obciążył, ale także świadomością oddalenia się Ojca i jakby zamknięcia bramy Nieba przed Nim jako przed „supergrzesznikiem”!

Na pytanie, dlaczego aż tyle musiał przeżyć i chyba aż do samej granicy wytrzymałości dojść – a przecież zawsze wszystko czynił w sposób w pełni doskonały, bez braku lub nadmiaru – sam daje nam następującą odpowiedź w „Poemacie”: za wszystkie grzechy ludzkości razem wzięte, nawet za największe zbrodnie, mógł zadośćuczynić Ojcu jednym doskonałym aktem posłuszeństwa, przelaniem choćby jednej kropli krwi, natomiast za grzech pierworodny musiał wynagrodzić aż w taki sposób, wyniszczając siebie do końca.

O czym to świadczy? Niewątpliwie o wielkości (pod każdym względem) winy Prarodzców. My nie pojmimy, na jak wysokim poziomie duchowym oni żyli, jak żywo i bezpośrednio doświadczali Bożej miłości i jak płomiennie na nią odpowiadali; jak bardzo ufał im Bóg, jak dbał o nich i chronił ich przed najmniejszym złem, dając im nigdy więcej niespotykaną wrażliwość sumienia; do jakiego stopnia byli Jego przyjaciółmi, Jego chlubą wobec aniołów, Jego radością, Jego nadzieją. On mieszkał w ich duszach z upodobaniem, a oni cali należeli do Niego. Żaden inny człowiek, oczywiście poza Maryją Niepokalaną, nigdy nie dojdzie do tak głębokiego, mistycznego, ekstatycznego zjednoczenia z Bogiem, do podobnego poziomu świętości. Ile darów

otrzymywali od Boga w tym stanie doskonałości godnym najpierw raju, a potem wniebowzięcia, nie potrafimy się nawet domyślić, jednak i bez tego możemy sformułować kilka wniosków.

1. „Komu więcej dano, od tego więcej wymagać się będzie”. To właśnie tak wysoki poziom świętości Adama i Ewy oraz doskonale miłosne zjednoczenie z Bogiem, owocujące obsypaniem ich wyjątkowymi i obfitymi darami, nadały ich buntowi przeciwko Stwórcy i Ojcu wyjątkowy charakter i wiele mówią nam – na zasadzie kontrastu – o wielkości, ohydzie i okrucieństwie zdrady, której się względem Boga dopuścili.

2. „Nawet nie dotykajcie, abyście nie pomarli” – usłyszeli od Boga, a „Na pewno nie umrzecie” (Bóg was oszukuje) – od szatana, za którego głosem poszli w pełni świadomie i dobrowolnie, przy ogromnych wyrzutach sumienia, które było przecież tak wrażliwe i delikatne, jak u żadnego innego człowieka.

Odkrycie przez Węża faktu, że do duszy nawet tak doskonałego człowieka można wtargnąć przez jego ciało i zmysły, wyobraźnię i pamięć, nauczyło go odtąd wzniecać burzę pokus nieczystych i uczynić z niej swoją sieć, którą dokonywać będzie najobfitszego ze wszystkich połowów. Otrzymująca wyjątkowe światło poznania Bożych tajemnic Hiacynta, mała pasterka z Fatimy, stwierdziła pod koniec życia, że najczęściej ludzi trafia do piekła właśnie przez grzechy nieczyste. Nie trzeba być nawet baczny obserwatores stylu życia współczesnych nam ludzi, by stwierdzić, że teraz świat tonie w straszliwym bagnie tych właśnie grzechów, ale o tym później

3. W tym świetle dopiero w pełni możemy zrozumieć, że użyte w biblijnym opisie tego wydarzenia pojęcia „drzewo wiadomości” oraz „owoc” stanowią wyłącznie symbol ukrytej pod nimi rzeczywistości. Nawet dziecko, nie operujące jeszcze pojęciami abstrakcyjnymi, tylko konkretnymi, musi wyczuwać, że gdyby tu chodziło o kradzież zwykłego owocu, może w Polsce jabłka, to za tak błahy czyn nie mogłaby Prarodzących, a w konsekwencji całej ludzkości, spotkać aż tak wielka i surowa kara ze strony Boga, który jest Miłością! Gdyby ktoś, wbrew logice, upierał się przy zwykłym drzewie i jego owocu, nadawałby przez to świętemu tekstowi biblijnemu posmak legendy, a nawet bajki, albo wprost kpiłby sobie z niego. To tak, jakby twierdził, że amerykańskiemu pilotowi dano jabłko z gatunku „Mały Janek” (Little John) i kazano je rzucić na Hiroszimę, co też ten uczynił, a dopiero z oddali, ujrzawszy grzyb atomowy nad miastem, zorientował się, że to było coś innego. Czy takie twierdzenie miałoby sens? Na pewno nie, bo pilot musiał znać tajemnicę tego co zrzuci, skoro kazano mu dla własnego ocalenia uciekać jak najszybciej z miasta.

4. Wyżej próbowałem wyliczyć skutki winy pierwotnej w sferze duchowej, więc choć jeszcze nie naświetliłem psychofizycznej, co już teraz możemy stwierdzić? Upadł cały człowiek, jego doskonała natura uległa totalnej degradacji, a jego ściśle miłosne zjednoczenie z Bogiem uległo tak okrutnemu i gwałtownemu zerwaniu, że wynagrodzenie za to Bogu, naprawienie wyrządzonej Mu krzywdy i sprawiedliwe zadośćuczynienie, nazywane przez nas odkupieniem, wymagało od Boga-Człowieka aż tak wielkiej ofiary, aż takiego wyniszczenia. Mówiąc obrazowo, nie było w całej Jego ludzkiej naturze ani jednej cząsteczki, ani jednego atomu, który by nie był „ukrzyżowany”. W Gorzkich Żalach „wchodzimy w przepaść” Jego odkupieńczej męki, ale i tak zawsze zatrzymujemy się na jej progu, gdyż jest ona i pozostanie na zawsze tajemnicą nie tylko Chrystusa, ale całej Trójcy Świętej; na progu tej męki, jaką zadał Trójjedynemu Bogu w raju człowiek, „do końca” przez Niego umiłowany. Właśnie tak było: Nieskończona Miłość w stosunku do człowieka posunęła się „do końca”, wyczerpując wszystkie swoje możliwości, by uczynić go szczęśliwym, dlatego też i Jej męka była tak okrutna. Męka całej Trójcy, gdyż każda z Osób Boskich cierpiała na swój sposób. To oczywiste, że Ojciec i Duch Święty cierpieli nie jakby byli tylko widzami i z zewnątrz przyglądali się męce Syna Bożego, lecz cierpieli w Synu Bożym, gdyż każda z Osób Boskich jest zawsze cała obecna w dwóch pozostałych.